

ny atakiem na RWE na łamach „Kultury”, oskarżył Giedroycia o nielojalność. Przypominając jego zakład z Kisielem, stwierdził, że redaktor „Kultury” postanowił rozmyślnie go przegrać. W odpowiedzi Giedroyc w dziale listów do redakcji wydrukował kolejny anonimowy atak na RWE.

Ze względu na długoletnią znajomość i bliską współpracę Najder czuł się osobiście dotknięty zarzutami paryskiego miesięcznika pod adresem RWE: „łapie się Pan na fałszywe ploty i staje narzędziem intrygi” – pisał do Giedroycia. Redaktor „Kultury” nie tylko nie wycofał negatywnych komentarzy, ale podkreślił, że różnice między nim a Najderem (RWE) „nie dotyczą bynajmniej spraw drugorzędnych”. Najder odpowiadał z wyrzutem: „liczyłem na Pana pomoc – a doczekałem się czegoś innego”. Próbował jeszcze szukać nici porozumienia z Giedroyciem: „Jest wojna. Pan i ja dowodzimy różnymi odcinkami frontu, walcząc ze wspólnym wrogiem, nieprzebiegającym w środkach. Uważam za szkodliwe publiczne podawanie do wiadomości krytyki sojusznicznych oddziałów: to sieje zamęt i ułatwia walkę wrogowi. Takie sprawy omawiać się powinno na konferencjach sztabowych”. Apel Najdera nie przekonał jednak Giedroycia, który uparcie twierdził, że „krytyka i dyskusje są rzeczami niezbędnymi”. O wznowieniu współpracy nie mogło już być mowy.

Opublikowana korespondencja to niewątpliwie pasjonująca lektura. Odsłania kulisy sporu Giedroycia z Najderem, choć nie wyjaśnia jednoznacznie jego przyczyny. Pokazuje też mniej znane oblicze redaktora „Kultury”, który nie stronił od zakulisowych napaści na tych, których uznał za swoich konkurentów. W sporze z Najderem stroną atakującą był niewątpliwie Giedroyc. To on prowokował i eskalował konflikt. Przy wszystkich różnicach między nim a Najderem, zwłaszcza jeśli chodzi o ocenę roli i polityki Kościoła w Polsce, wydaje się, że była to jednak sprawa drugorzędna. Zanim Najder został dyrektorem RWE, potrafili przecież zgodnie ze sobą współpracować. Choć trzeba przypomnieć, że to Giedroyc w tym duecie miał wówczas głos decydujący. Po awansie Najdera zmienił się charakter ich wzajemnych relacji. Wpływanie na sytuację w kraju było tym, co zawsze Giedroycia najbardziej interesowało. Redaktor „Kultury” dążył do tego, aby spośród wszystkich emigracyjnych instytucji jego pismo zachowało dominujący wpływ na kształtowanie poglądów i postaw krajowej opozycji. Ataki na RWE uderzały w głównego konkurenta, który choćby z racji codziennych, kilkugodzinnych audycji miał znacznie większe możliwości oddziaływania. Wydaje się, że takie były rzeczywiste kulisy tego sporu. 📌

Krzysztof Tarka

## Alfabet Jaskułowskiego

Narzekalem nie tak dawno (zob. „Pamięć.pl” nr 1/2015) na brak publikacji, które popularyzowałyby tematykę skomplikowanych relacji między tajnymi służbami PRL i NRD. Wypełnienia tej luki podjął się ostatnio Tytus Jaskułowski, pracownik naukowy Instytutu Badań nad Totalitaryzmem na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, uznany badacz dziejów NRD i relacji polsko-niemieckich. Do wartościowej, ale trudnej w odbiorze monografii *Przyjaźń, której nie było* (2014) dołożył książkę *Szpiedzy tacy jak wy. Wywiadowca (nie)codziennosc kontaktów między PRL a NRD 1970–1990*.

Jest to pozycja „bardziej popularna niż naukowa” – jak zapewnia autor. Przypisy, owszem, są, ale zbrane na końcu książki. Już satyryczny rysunek Andrzeja Mleczki na okładce sugeruje zresztą, że mamy do czynienia z publikacją lekkostrawną. Nie ma tu klasycznych rozdziałów. Jest za to – niczym w encyklopedii – 180 alfabetycznie ułożonych haseł, które można czytać w dowolnej kolejności. Krótkie cytaty z materiałów archiwalnych przeplatają się z humorystycznymi bądź ironicznymi komentarzami autora.

„Czy z tajnych służb można się śmiać?” – pyta we wstępie Jaskułowski. Dylemat to zasadny, bo przecież chodzi o instytucje, które nieraz niszczą życiorysy. „Z drugiej jednak strony, czy historia służb specjalnych to tylko pozbawione człowieczeństwa dzieje moralnych upadków, zdrad, dramatów albo bohaterstwa?” – zastanawia się autor.

Przytaczane przez niego raporty, notatki, pisma przewodnie nie zawsze dotyczą spraw najwyższej wagi. Dwa tygodnie po wprowadzeniu w PRL stanu wojennego polska rezy-

dentura w Berlinie prosiła Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD o pomoc w załatwieniu „spinaczy normalnych”, dodając łaskawie, że „chińskie [też] mogą być”. Kilka lat później MSW pod wodzą Czesława Kiszczaka oferowało enderowcom współpracę w „operacyjnym zabezpieczeniu” XXXI Międzynarodowego Kongresu Pszczelarzy. Gdy zaś w roku 1990 wschodnioniemiecka Grupa Operacyjna Warszawa kończyła działalność, pozostawiała po sobie m.in. 78 dużych butelek wermutu Amor, 48 puszek golonki i 10 małych słoiczków z miodem pszczelim. To tylko ułamek historii obu resortów. „Istniejący, ale nie reprezentatywny” – zastrzega Jaskułowski. Takie banalne przykłady też jednak wiele mówią o wywiadowczej codzienności.

Bywa przy tym, że spuścizna po tajnych służbach PRL i NRD jako żywo przypomina humor zeszytów szkolnych. W serwowanych przez autora cytatach znajdziemy takie bareizmy jak „tusza szczupła” czy „nieznana bliżej osoba płci męskiej”. Nie wszystkim, rzecz jasna, było w tych ponurych czasach do śmiechu. Obywatel PRL w trakcie kontroli celnej „usiłował wyrzucić salami przez okno. Został jednakże powstrzymany [przez celnika] przez uderzenie pięścią w twarz”. Zabawne? Dla uderzonego niekoniecznie. Jaskułowski zadbał jednak o to, by nikogo nie skrzywdzić po raz drugi. W książce nie znajdziemy nazwisk osób poszkodowanych – ani nawet personaliów niższych rangą oficerów tajnych służb.

Czy zatem ze służb specjalnych wolno się śmiać? „Tak – twierdzi autor. – Trzeba tylko zachować właściwe proporcje. I pamiętać, że materia, która wywołuje ów śmiech, jest ludzkie życie”. 📌

Filip Gańczak



Tytus Jaskułowski, *Szpiedzy tacy jak wy. Wywiadowca (nie)codziennosc kontaktów między PRL a NRD 1970–1990*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015, 332 s.